

Amerykański „pivot” ku Europie – jako efekt wydarzeń na Ukrainie?

Czy w dzisiejszym dramacie Ukrainy możemy doszukać się czegokolwiek pozytywnego? Pytanie na pozór wydaje się nie na miejscu, biorąc pod uwagę skalę i konsekwencje konfliktu rozgrywającego się za naszą wschodnią granicą, w którym giną ludzie, a dramatyzm sytuacji potęguje obawa, że imperialne ambicje Władimira Putina nie ograniczą się tylko do Krymu – jakkolwiek już sama aneksja tej części terytorium Ukrainy stanowi pogwałcenie prawa międzynarodowego i zasad obowiązujących cywilizowane państwa. Zatem pytanie, czy istnieje jakiś pozytywny aspekt wydarzeń na Ukrainie, wydaje się retoryczne.

Jednak warto zwrócić uwagę na pewien czynnik, który nie do końca możemy jeszcze wyartykułować lub ocenić jego skalę, ale wydaje się być konsekwencją rosyjskiej agresji na Krymie. Mamy bowiem do czynienia z ponownym uaktywnieniem się amerykańskiej polityki wobec Europy. Jeszcze parę miesięcy temu większość ekspertów i analityków była zgodna w opinii, że Stany Zjednoczone od kilku lat skutecznie realizują proces odwracania się od Europy i proces ten będzie trudno zahamować lub wręcz jest on nieodwracalny. Jakkolwiek rozchodzenie się interesów amerykańskich i europejskich miało swój początek już w okresie prezydentury George’a W. Busha, gdy doszło do spięć we wspólnocie transatlantyckiej na tle Iraku, a nawet napięcia takie pojawiły się wraz z końcem zimnej wojny, to jednak trend ten nabrał przyspieszenia krótko po objęciu urzędu prezydenckiego przez Baracka Obamę.

Nr 161/2014
19'03'14

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

Autor:
Jadwiga Kiwerska

Redakcja:
Marta Götz
Radosław Grodzki
Krzysztof Malinowski

Pierwszy czarnoskóry gospodarz Białego Domu, którego ojciec pochodził z Kenii, a on sam swe dzieciństwo spędził głównie w Azji, pozbawiony był tej więzi emocjonalnej ze Starym Światem, jaka charakteryzowała niemal wszystkich przywódców amerykańskich w ostatnich dziesięcioleciach, w większości wywodzących się ze Wschodniego Wybrzeża. To była jedna z przyczyn odwracania się Ameryki od Europy, dodajmy – nie najważniejsza. Znacznie większe znaczenie miało to, że Europa – mówiąc najprościej – nie spełniła oczekiwań nowej administracji amerykańskiej. Jednym z głównych wyznaczników europejskiej polityki Obamy była bowiem gotowość Europy do pełnienia roli ważnego gracza na arenie międzynarodowej, skutecznego partnera, którego Ameryka potrzebowała w świecie zmierzającym ku wielobiegunowości i targanym różnymi problemami.

Administracja Obamy apelowała o dzielenie się obowiązkami i większą aktywność europejskich sojuszników w podejmowaniu wyzwań współczesności. Na tym polu Europa/Unia Europejska – z różnych względów – nie spełniła oczekiwań Waszyngtonu. Pozostała – z amerykańskiej perspektywy – dość zróżnicowana, niezdecydowana i zbyt asertywna, mimo posiadania w ramach struktur UE swego rodzaju ministra spraw zagranicznych. Z kolei wiele państw europejskich rozczarowały niektóre gesty i działania Waszyngtonu. Gdy w orbicie amerykańskiej koncyliacyjnej polityki znalazła się Rosja i tzw. resetowanie stosunków z nią, spowodowało to nowe napięcia i spory. A przede wszystkim nastąpiło osłabienie zaufania do Waszyngtonu w stolicach państw Europy Środkowo-Wschodniej.

Słabnące zainteresowanie Europą wynikało też z prostego faktu, że przestała być ona przedmiotem szczególnych obaw amerykańskich o jej bezpieczeństwo, stabilizację i postępy w demokracji, jak działo się w czasach zimnej wojny i w pierwszym okresie po jej zakończeniu. Prezydent Obama dostrzegał Stary Świat przede wszystkim w kontekście i w zestawieniu z innymi problemami, stanowiącymi rzeczywiste wyzwanie dla amerykańskich interesów i priorytetów, szczególnie gospodarczych. Europa, nie będąc już głównym zobowiązaniem Stanów Zjednoczonych w zakresie bezpieczeństwa, została podporządkowana innym celom amerykańskiej polityki zagranicznej.

A zatem zmieniające się realia geopolityczne początku XXI wieku, w tym pojawienie się nowych potęg, dysponujących różnymi atutami, złożyły się na kolejny wyznacznik amerykańskiej polityki wobec Starego Świata. W efekcie dla Stanów Zjednoczonych kontynent europejski przestał być regionem o pierwszorzędym znaczeniu. Natomiast konieczność konkurowania z innymi siłami na geopolitycznym rynku, w tym szczególnie z Chinami, spowodowała „zwrot ku Pacyfikowi” (*pivot to the*



Pacific Rim), który stał się jednym z ważniejszych trendów w amerykańskiej polityce zagranicznej ostatnich lat. Mówiono nawet, że Obama nie tyle jest pierwszym czarnym prezydentem USA, ile pierwszym azjatyckim, gdyż zastąpił w amerykańskiej strategii orientację atlantycką decyzją o opcję azjatycką – ku Pacyfikowi. Skutek tego wszystkiego był jednoznaczny – dalsze wzajemne oddalanie się Europy/Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych.

Wobec tego to, co obserwujemy ostatnio, pozwala wierzyć, że trend zwracania się Ameryki ku Pacyfikowi został gwałtownie zahamowany. A przede wszystkim politycy po obu stronach Atlantyku uświadomili sobie z całą mocą, że stabilność w Europie nie jest stanem danym naszemu kontynentowi raz na zawsze, że poczucie wiecznego bezpieczeństwa na kontynencie jest złudne i ulotne. Nie można wobec tego wyeliminować spraw europejskich z optyki Waszyngtonu, zaś dla partnerów europejskich Stany Zjednoczone pozostają najważniejszym i strategicznym partnerem. W momentach tak kluczowych i dramatycznych, jak wydarzenia na Ukrainie, jedynym mocarstwem, które jest w stanie przynajmniej zmierzyć się z ambicjami Rosji i spróbować je powstrzymać, pozostaje Ameryka. Tę swoją odpowiedzialność za Ukrainę, a pośrednio za bezpieczeństwo Europy, mocarstwo zza Atlantyku zdaje się znowu odczuwać.

Staje się to faktem niezaprzeczalnym, zwłaszcza w świetle tego, jak zdecydowanie i z jaką determinacją administracja Obamy podjęła ukraińskie wyzwanie, choć – dodajmy – z pewnym opóźnieniem i pewnym wahaniem. Ta determinacja Waszyngtonu jawi nam się jeszcze wyraźniej zwłaszcza na tle działań sojuszników europejskich. Unia Europejska bowiem – jakkolwiek zaprezentowała stanowczość wobec posunięć Rosji, daleko bardziej wykraczającą poza tradycyjną dla niej inercję i wstrzemięźliwość w gestach wobec Moskwy – nadal ma kłopoty z wypracowaniem ostrego i jednoznacznego stanowiska. Ameryka natomiast - choćby dlatego, że nie musi ustalać swego stanowiska w żmudnych i gorących dyskusjach, co charakteryzuje gremia UE – działa mocniej i bardziej zdecydowanie.

Czy Stany Zjednoczone okażą się skuteczne w tej trudnej rozgrywce z Rosją, działającą wbrew prawu i przyzwoitości, zależy w dużej mierze od wsparcia ze strony sojuszników europejskich. Stawka jest wysoka. Przede wszystkim – co do tego nie ma wątpliwości – chodzi o integralność terytorialną Ukrainy, a być może nawet o jej niepodległość. Stawką równie ważną jest też bezpieczeństwo i stabilność w Europie. Jest jeszcze jeden znaczący aspekt działania Ameryki we wspólnym froncie z sojusznikami europejskimi – umocnienie sojuszu transatlantyckiego, przywrócenie mu znaczenia i rangi, niemal tak dużych jak w czasach zimnej wojny.



Przywódcy po obu stronach Atlantyku stanęli przed ogromną szansą udowodnienia, że sojusz transatlantycki ma sens i jest niezbywalnym czynnikiem stabilizacji oraz egzekwowania prawa na arenie międzynarodowej. Podobnie jak jego militarno-polityczny filar NATO stanowi najlepszą gwarancję bezpieczeństwa i przywracania porządku. Znowu bowiem Europejczycy dostrzegli znaczenie Sojuszu Północnoatlantyckiego, którego prestiż tak bardzo ucierpiał wskutek niepowodzeń w Afganistanie, sporów wewnętrznych, asertywności niektórych państw członkowskich. Jest teraz szansa przypomnienia, że NATO pozostaje najbardziej skutecznym, najsilniejszym sojuszem wojskowym, ale potrzeba większego weń zaangażowania i nawet poświęcenia, mniej natomiast liczenia kosztów i wagi racji. Wielka w tym jednak rola Europy, aby po długim stosunkowo okresie pławienia się w poczuciu stabilizacji, uznała konieczność podjęcia zobowiązań i wyzwań, nawet kosztownych.

Ameryka zdaje się takiego wyboru dokonała – ponownie uznała konieczność angażowania się w Europie, pozostawania z nią w silnych politycznych i wojskowych więzach, a nawet ponoszenia tego kosztów. A przecież groziło nam dalsze ograniczenie amerykańskich baz wojskowych w Europie, a przede wszystkim drastyczne – o ponad pół biliona dolarów – zmniejszenie amerykańskich nakładów na obronność w ciągu najbliższych 10 lat oraz ograniczenie liczebności amerykańskiej armii (podczas gdy Rosja nie zamierza bynajmniej takich cięć wprowadzać, wprost przeciwnie – nie ustaje w dozbieraniu armii). Efektem tego przededefiniowania amerykańskich priorytetów, korzystnym dla Polski, jest wzmocnienie amerykańskiej obecności wojskowej na naszym terytorium, a być może zmiana podejścia administracji Obamy do formuły tarczy antyrakietowej. W każdym razie po raz pierwszy od dłuższego czasu Polska poczuła, że znajduje się w orbicie amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa.

Potwierdzony i umocniony sojusz transatlantycki będzie miał tym większe znaczenie, jeśli zrealizuje się zły scenariusz na Ukrainie, a wszystko na to wskazuje – Krym włączony zostanie do Rosji, nie ustaną inspirowane przez Moskwę zamieszki we wschodniej części Ukrainy, grożące rozpadem kraju. Wspólny front amerykańsko-europejski wobec Rosji będzie jedyną skuteczną presją, zdolną hamować ambicje Putina. Ale musi to być naprawdę wspólny front, a nie – wobec zdeterminowanej postawy Waszyngtonu – nadal zróżnicowane stanowisko poszczególnych państw członkowskich Unii Europejskiej. Taką sytuację doskonale rozegra – podobnie jak to czynił i czyni – Putin. Stanie się to ze szkodą dla wspólnoty transatlantyckiej, dla bezpieczeństwa europejskiego/światowego, wreszcie spowoduje, że amerykański „pivot” ku Europie będzie tylko chwilową zmianą strategicznej orientacji Stanów



Zjednoczonych. Bo Waszyngton, rozczarowany brakiem koherentności Unii Europejskiej i pozbawiony jednoznacznego wsparcia ze strony sojuszników europejskich, skupi się na innych priorytetach, Europę pozostawiając samej sobie.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Jadwiga Kiwerska – prof. dr hab., pracownik Instytut Zachodniego i WSNHiD w Poznaniu, historyk i politolog, specjalista w zakresie stosunków międzynarodowych, zwłaszcza polityki amerykańskiej.

